Rok II. Lwów, sobota 16. maja 1908. Nr. 401.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU: 992. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halarzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego“ i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Koło szkoły św. Antoniego jest przystanek kolei elektrycznej, a poznać go po tem, że zawsze stoi tam grupa optymistów wierzących, że tramwaj zaraz nadjedzie. Dopiero po kilkunastominutowem czekaniu przekonywują się oni, że padli ofiarą własnej łatwowierności i udają się w dalszą drogę, dochodząc zwykle pieszo prędzej do celu, niż gdyby jechali tramwajem.

Stąd miejsce to jest raczej przystankiem dla przechodniów, jak dla kolei elektrycznej. Nie ma się jednak dziwić co powolności kolei, gdyż jest miejską, a wszystko, co miejskie idzie w takiem tempie, jak uchwalanie miejskiego budżetu.

Magistratowi to jednak za chlubę poczytać należy, że zna swoje i swych przedsiębiorstw braki, a zatem i flegmę swej kolei. Ażeby więc skrócić przechodniom, żądnym jazdy tramwajowej, czas czekania, ustawił obok przystanku tramwajowego pawilon sekretny. Ustawił go i — zamknął.

I wtem leży cała różnica Lwowa od innych miast, że mu chodzi nie o praktyczny cel budowli miejskich, ale o sam artyzm. Datuje się to od powstania galeryi miejskiej. I w tym wypadku Lwów chciał pokazać, że moglibyśmy mieć wygodę, ale czyż Lwów jest miastem snobow, aby wszystko ku celom pożytecznym obracał. Niech budowla stoi, jako widomy znak zasady, jakiej miasto hołduje. Sztuka dla sztuki.

Wprawdzie niejeden przechodzeń, pędzący do domu po kilku szklankach piwa, zwabiony mirażem dwóch zer, daremnie do pawilonu spieszy i puka do wrót jego, a pawilon echem głuchem mu odpowiada; daremnie psy badają dokładnie fundamenta tego gmachu, a następnie usiłują go ze wzgardą jedną nogą przewrócić — gmach stoi jakby mówił:

— „Miasto mnie postawiło i ono jedno może mnie otworzyć“.

Lecz miasto nie ma czasu obecnie na otwarcie, gdyż robi budżet. Ażeby jednak niecierpliwych mieszkańców tamtej dzielnicy uspokoić, oświadczono im poufnie w prezydyum magistratu, że po skończeniu budżetu, co jest przewidywane na rok 1910, nowo wybrana Rada miejska in gremio przystąpi do uroczystego otwarcia pawilonu sekretnego przy ul. Łyczakowskiej. A niewątpliwie będzie to pierwsza ważna czynność nowej Rady miasta Lwowa.

Uroczystość ta odbędzie się w sposób następujący:

Osobnym tramwajem uda się Rada miejska na miejsce. Tramwaj, wiedząc kogo wiezie — pójdzie z taką powagą i flegmą, że wyjątkowo nikogo nie przejedzie. Następnie po uroczystej przemowie radcy Jonasza, zakończonej słowami: „Sezamie otwórz się“, syndyk miejski odczyta akt stwierdzający, że pawilon ten jest własno-

Próba konia.



ścią gminy, poczem radni, jeden po drugim, będą wchodzić w jego posiadanie, wśród bicia z moździeży. Nadprogramową będzie interpelacya radnego Czarneckiego: „Czy magistratowi wiadomo, iż niektórzy radni nie mogli należycie objawić swej woli wzięcia w posiadanie tej budowli monumentalnej?“

W ostatniej chwili jednak dowiadujemy się, że uroczystość ta gotowa spełznąć na niczem, gdyż rozgoryczeni radni żalą się, że nie można nikomu dogodzić, jedni bowiem domagają się od starej Rady miejskiej zamknięcia budżetu, inni od nowej otwarcia pawilonu i wobec tego ojcowie miasta nie mogą się zdecydować, ani na jedno, ani na drugie. A pawilon dalej łudzi przechodniów.

U nas i na świecie.

O tem, że nasi „ukraińcy“ płaszczą się po lokajsku przed Niemcami, aby w nagrodę za to mieć ich poparcie w walce z Polakami, to rzecz znana oddawna, a cały szereg faktów stwierdzonych dowodzi, że i cały ruch „ukraiński“ został sztucznie wytworzony pod wpływem i za pieniądze z Berlina. Nigdy jednak jeszcze „ukraińcy“ nie zamanifestowali tak dobitnie swego lokajstwa wobec Prusaków, jak obecnie, przy sposobności

wystąpienia posła Okuniewskiego w Pradze.

Poseł ten został wydelegowany przez „klub ukraiński“ na pogrzeb śp. Herolda i na przyjęciu urzędowem, wydanem na cześć gości przez gminę praską, wygłosił mowę, w której oświadczył się za solidarnością słowiańską, przyczem zwrócił także uwagę na pangermański charakter, odbywającego się równocześnie w Wiedniu zjazdu książąt niemieckich. „Ta słowiańska enuncyacya wybitnego członka naszego klubu — pisało zaraz potem *Diło* — wywołała zdziwienie (!) w niemieckich sferach, czego wyrazem były uwagi niemieckiej prasy. Rozumie się, że klub ukraiński nie mógł przyjąć na siebie odpowiedzialności za wszechsłowiańskie oświadczenie, wygłoszone w jego imieniu przez dra Okuniewskiego i dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, musiał niedwuznacznie zastrzedz się przeciw wyciąganiu z niego jakichbądź politycznych wniosków. Imieniem klubu uczynił to zastępca prezesa p. Wassilko, który na ręce niemiecko-radykalnych posłów Wolffa i Stransky'ego złożył oświadczenie, że ani jeden członek klubu ukraińskiego nie solidaryzuje się ze słowami p. Okuniewskiego, na praskim bankiecie. Dalej oświadczył p. Wassilko, że

klub ukraiński żadnej słowiańskiej solidarności nie uznaje

i nie chce mieć z nią nic wspólnego i dał obu powyższym posłom niemieckim pełnomocnictwo do odpowiedniego skorzystania z tej deklaracyi“.

„Trudno powstrzymać się od uwagi — kończy *Diło* — że dr. Okuniewski, wygłaszając słowianofilskie oświadczenia, popadł w sprzeczność z faktycznym stanem rzeczy. Bo chybaż p. Okuniewski nie ma o tem najmniejszej wątpliwości, że on ze swojem niespodziewanem (!) słowianofilstwem stoi w ukraińskiem społeczeństwie zupełnie odosobniony i że wszelkie plemienne czy rasowe sympatye i antypatye, są

zupełnie obce

polityce ukraińskiego narodu“.

Pomijając już całą ohydę tak oświadczenia Wassilki, jak i komentarzów jego klubowego organu, pokazuje się, że dyplomacya ukraińskiego parlamentarnego klubu, fatalnej doznała klęski. Wysłano Okuniewskiego do Pragi dla zamydlenia oczu Czechom, kiedy zaś delegatom hajdamacyi, skoro się znaleźli w gronie całej słowiańskiej rodziny, roztajało serce i ta odrobina krwi słowiańskiej, jaką jeszcze posiadają, w nich się odezwała, klub ukraiński, dla uratowania względów wszechniemca Wolffa i marek pruskich, wypiera się swych delegatów i rodzinę słowiańską błotem obrzuca.

Węgierski minister handlu, Kossuth, wygłosił przy odsłonięciu pomnika w Pięciokościoł ch mowę, w której wyraził nadzieję, że nie jest dalekim czas, kiedy Węgry połączą się w jeden wielki obóz, oparty na zasadach partyi niezawisłości. Z powodu tej mowy pojawiły się w rozmaitych dziennikach węgierskich wiadomości o możliwości zlania się partyi niezawisłości i stronnictwa konstytucyjnego w jedno wielkie

stronnictwo konstytucyjne z 1848 r.

Dzienniki te donoszą również, że obecnie toczą się już obrady nad programem tego nowego stronnictwa, przyczem partya konstytucyjna stawia jako warunek, ażeby program ten uzyskał wpierw sankcyę korony, tak, aby nowa organizacya polityczna mogła utrzymać się nadal, jako partya rządowa. Zdaje się jednak, że powstanie wspomnianego stronnictwa napotka na wielkie trudności, gdyż najwybitniejsi przywódcy partyi konstytucyjnej są zasadniczo przeciwni połączeniu się ze stronnictwem, którego dążeniem jest zupełna niezawisłość Węgier i unia personalna z Austryą.

Jak już donieśliśmy, żydowscy i t. zw. postępowi studenci w Wiedniu i Pradze rozpoczęli przed kilku dniami gwałtowną agitacyę za urządzeniem

strejku na uniwersytetach w Austryi,

aby zademonstrować przeciw zawieszeniu wykładów prof. Wahrmunda, który wsławił się bluźnierstwami przeciw katolicyzmowi i kościołowi. Oczywiście, aranżerom strejku pospieszyły z pomocą pisma żydowsko-liberalne i socyalistyczne, którym byłoby bardzo na rękę, gdyby mogły zrobić z tego wielką awanturę i pokazać tem samem, jaką to żydzi mają siłę. Zdaje się jednak, że zawiodą się oni w swych nadziejach, gdyż jak brzmią doniesienia z Wiednia, strejk można uważać już jako zażegnany. Niemniej samo już usiłowanie żydowskiej mniejszości, aby swoją wolę narzucić ogółowi młodzieży uniwersyteckiej, dowodzi niesłychanej arogancyi i jest nowym dowodem prowokacyi żydowskiej, w odniesieniu do religii i wiary katolickiej.

Do Berlina przyjechali wysłannicy samozwańczego sułtana marokkańskiego

Mulej Hafida,

---

3)

ROMAN ROLA.

W przeklętym domu.

(Szkice z więzienia pruskiego).

„Więźniów pocieszać“!... Dla opuszczonego starca otworzyła się nowa sfera. Mury więzienne, które dotąd zdawały się zaludnione przez dziką, przeklętą hordę, stały się teraz w jego oczach mroczną przystanią zapomnianych rozbitków życiowych, którym, niby żydom mannę, Bóg chciał zesłać przez niego ożywcze słowo pociesienia, co dźwiga z błota i wynosi dusze ponad ocean ziemskiej niedoli!...

Więźniów pocieszać?! Czy on temu podoła? Nie wątpił o tem, bo serce jego smutne rozgorzało taką miłością do owych więziennych twarzy bladych i nędznych, że z tego uczucia czerpał pewność siebie. I dzięki temu odnajdywał intuicyjnie właściwe słowo, krzepiące ducha.

Stary Urban nie wiedział, że chcąc zapobiedz występkom, trzeba leczyć dusze, wytwarzać w upadłych nastroje wręcz odmienne od tych, jakie zaprowadziły ich za kraty. Ale dość, że więzienie dziwnie mu wypiękniało. Przyrósł do niego, uwiązł w niem całą duszą tak, że jeszcze często wieczorem, wracając z posiedzenia w piwiarni do siebie, kiwał grubym palcem po mentorsku i mruczał pod siwym wąsem, rozmawiając w myślach ze skazańcem.

A skazańców łaknących przebłysku jasności było bez liku! Więzienie chwytało w swe okrutne pazury coraz to nowe ofiary, lecz długoletni dozorca różniczkował przybyszów snadnie i, misyi swej oddany namiętnie, odgadywał, gdzie było go potrzeba najwięcej.

Bywały wszakże wyjątkowe postacie, które nawet dla niego stanowiły łamigłówkę.

Do tych należał stary chłop, Marcin Wilczek, gospodarz na kilkudziesięciu morgach, który w pewną niedzielę na krańcu Poznania zaczepiony, jak uważał bez przyczyny, przez policyanta, znanego opoja, miał poturbować go z pomocą syna. Gazety polakożercze pochwyciły tę sprawę chciwie, przedstawiły trywialne zajście, jako wyraźny objaw ducha rewolucyjnego i przy swych wpływach nastroiły na ten ton prokuratoryę i izbę karną tak dobrze, że dwaj „rewolucyoniści“, ojciec i syn zostali skazani odpowiednio do nabożnych życzeń, szantaż i denuncyatorstwo uprawiających gazet bractwa hakatystycznego. „Dziewięć miesięcy więzienia!“ — brzmiał wyrok dla jednego i drugiego, chociaż sam policyant potwierdził zeznania świadków, zapewniających, że stary Wilczek zachował w kłótni z policyantem względny spokój, nie uderzył go ani razu i jedynie podniesionym tonem uskarżał się na bezprawną i grubiańską zaczepkę.

Od chwili wyroku stary gospodarz oblókł się w kamienne milczenie. Na twarzy jego energicznej, chudej, pooranej, ogorzelizną chłopską pokrytej, osiadł wyraz lodowatej bierności, jakby muskuły licowe zakrzepły nagle, a on cały przemienił się w automat bez iskry życia. Na przechadzce z więźniami powłóczył nogami miarowo, uderzał w takt pantoflami w kamienny chodnik, jak cepami, z głową nizko zwieszoną i wzrokiem utkwionym przed siebie. Nie widział nic i nikogo, a zagadnięty przez kogo, był jak kamień martwy, nieporuszony, głuchy.

Dnia tego, pod wieczór naddozorca Urbanek roznoszący listy do więźniów w „swym“ gmachu, wtoczył się do jego celi z rozklejonym dokumentem sądowym w ręku.

— Otóż macie odpowiedź od trybunału apelacyjnego z Lipska na wasz rekurs — rzekł półgłosem do więźnia, siedzącego na stołku przy stoliku i zamilkł, patrząc na Wilczka, który ujął powoli w palec żółtawy papier tak delikatnie, jakby opłatek i trzymał go bez ruchu, nie unosząc głowy.

Jak każdego Polaka w Poznańskiem, widok zwiniętego na sposób urzędowy dokumentu, przejmował go zapewne dreszczem złowrogiego przeczucia.

Wreszcie rozwinął pismo, z kilku arkuszy złożone i wlepił w nie bezmyślny wzrok. Ale nie czytał, tylko patrzał niby na martwy przedmiot bez znaczenia, na który kazano mu zwrócić oczy w hypnozie.

Naddozorca chciał odejść, lecz głos wewnętrzny powstrzymał go.

— Pewnie nie zrozumiecie, co tam piszą?... Więc wam powiem, że wniosek o wznowienie waszej sprawy odrzucono... Nie było można spodziewać się czego innego... Wasza dziewięciomiesięczna kara liczyć się będzie od tu wypisanej daty zatwierdzenia zapadłego w Poznaniu wyroku... Szkoda, że apelowaliście, bo przedłużyliście sobie więzienie...

Ciąg dalszy nastąpi.

aby interweniować w sprawie uznania go prawowitym sułtanem. Onegdaj byli delegaci w ministerstwie spraw zagranicznych i przedłożyli list Mulej Hafida. W liście tym oświadcza samozwaniec marokkański, że ponieważ jest on obecnie faktycznie panem całego kraju, z wyjątkiem miast pobrzeżnych, więc prosi, aby rząd niemiecki z rządem francuskim i innymi rządami, podpisanymi na akcie z Algericas, porozumiał się w tym kierunku, by wojska i okręty francuskie zostały cofnięte i walki ustały. Na list ten samozwańca — jak donosi *Norddeutsche Allg. Ztg.* — udzielono delegatom odpowiedzi, że ministerstwo spraw zagranicznych nie może pertraktować z Mulejem Hafidem, jako osobą, która nie jest na mocy międzynarodowego prawa uznana, że jednak rząd niemiecki stara się postanowienia aktu z Algericas utrzymać i także pragnie, aby w Marokku nastał spokój i porządek. Nastąpić to atoli może tylko wówczas, jeżeli ustaną tam wewnętrzne waśnie o panowanie nad Marokkiem.

Wedle doniesienia petersbursuiej *Rieczi*, w rosyjskich sferach rządowych objawia się obecnie coraz wyraźniej prąd, dążący do nawiązania

jaknajściślejszych stosunków z Niemcami,

co byłoby równoznacznem z oziębieniem się stosunków, łączących od niedawna Rosyę z Angiią. Nad przeprowadzeniem tej kombinacyi politycznej pracuje bardzo gorliwie minister rosyjski spraw zagranicznych Izwolski, i jak słychać, rokowania są w tem stadyum, że należy oczekiwać umocnienia przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, nad której utrzymaniem czuwałby następnie Izwolski, jako ambasador rosyjski w Berlinie.

Oblężenie bandyty.

Z Łodzi donoszą o niezwykłem zajściu, jakie rozegrało się w Zduńskiej Woli, na przedmieściu Jużywica. Miejscowość ta była widownią formalnej bitwy, która trwając blizko 4 godziny, trzymała w trwodze śmiertelnej wszystkich niemal mieszkańców, niemogących pojąć co właściwie stało się powodem, iż o g. 10. rano dom niejakiego Pobela otoczony został wojskiem i policyą, i poddany ostrzeliwaniu.

Dopiero w trzy godziny potem zdołano dowiedzieć się, że zajśsie wywołał fakt zamienienia domu Pobela w niezwykłą twierdzę, w której o godz. 10. rano ukrył się przed pościgiem strażnika ziemskiego jakiś człowiek, rzekomo uczestnik niedawnego napadu na inkasenta monopolowego, podczas którego zrabowano kilkaset rubli, oraz zabito jednego z eskorty.

Ścigany człowiek, ukrywszy się w zmiankowanym domu, począł strzelać, co spowodowało, iż wezwano policyę i wojsko. Przybyły policmajster kazał dom otoczyć, poczem wezwał wszystkich lokatorów do opuszczenia mieszkań, od ukrytego zaś człowieka zażądał poddania się. Ten wszakże w odpowiedzi jął gęsto strzelać z brauninga, przelatując z parteru na piętro i od okna do okna, w miarę potrzeby.

Wówczas policmajster zawezwał straż ogniową, która skierowała sikawki na dom i usiłowała wodą ubezwładnić strzelającego bez przerwy.

Gdy i to nie pomogło, kazano wojsku ostrzeliwać dom. Ta wymiana strzałów, trwała do godz. 1 popołudniu, przyczem ukrywający się człowiek dał około 150 strzałów. Kule te jednak zraniły tylko 2 przechodzące robotnice, z żołnierzy zaś — nikogo.

Przed samą godz. 1 usłyszano strzał wewnątrz domu, poczem strzelanina ustała. Wojsko weszło do środka i tu ujrzano w jednej z izb, leżącego już bez życia, sprawcę zajścia. Wystrzylawszy wszystkie naboje, ostatnią kulę wpakował sobie w skroń, zabijając się na miejscu.

Znaleziono przy nim dwa brauningi i w całym domu mnóstwo wystrzelonych ładunków. W zabitym poznano b. robotnika fabryki M. A. Wienera w Zduńskiej Woli, 34-letniego Mateusza Marczaka. Aresztowano dwu jego braci, podejrzanych o udział w wspomnianym napadzie.

List reportera.

(Cyganie we Lwowie. — Różne rodzaje, gatunki i odmiany cyganów po Lwowie grasujących. — Znowu pech. — Jedna banda poszła, druga banda gra).

To aresztowanie kupy cyganów pod Lwowem i sprowadzenie ich przed oblicze srogiego kadiego na ulicy Batorego, ogromnie mi do łba zajechało. Nie mogłem spać całą noc, a nawet, kiedy wreszcie nad ranem nieco zdrzemnąłem, to jeszcze śnili mi się cyganie. Mój sąsiad i kolega, który mieszka obok w drugim kawalerskim pokoju, a któremu zrana tę „sensacyę" — (niby mój sen) — zwiastowałem, orzekł na podstawie przysłowia (a przysłowia wszak są mądrością narodów), że pewno musiałem być głodny. Powiedział mi, że on, jako, że jest niby kawaler na wydaniu i stara się o pannę na wszystkie boki, zjadł wczoraj naprzód doskonałą polędwicę u państwa radcowstwa Niegłodowskich, którzy mają 5 (słownie pięć) córek na wydaniu, ale że mu to było za mało, więc złożył jeszcze wizytę (taką kolacyjną) u państwa inżynierstwa Pomiarkowskich, mających o jedną pannę na wydaniu więcej, a tam były wczoraj na kolacyę kotlety baranie w zajęczym sosie, czy coś podobnego, dość że miał dość, spał jak zabity i chrapał, jak trzech na śmierć urzniętych ekspresów.

A to ci szelma ma glik! Nieprawda? Ja powiadam: zawsze komuś gdzieś, skądeś, od kogoś coś — a mnie nigdy, nigdzie, znikąd nic. Marny los. Ale wracając do tych cyganów, to jeszcze do tej chwili nie mogę zrozumieć, dlaczego ustawa nakazuje ściganie czarnych, oryginalnych cyganów, którzy tam kiedy niekiedy łupną chłopowi konia albo kurę, a patrzy przez palce na cyganów, grasujących w biały dzień, gdzie się tylko człowiek obróci: w w salonie, w klubie, na rautach, w kancelaryach, restauracyach itd. itd. — słowem wszędzie.

A co najlepsze, że kiedy nawet ktoś, złapawszy kogoś na oczywistem cygaństwie, zawoła na głos, tak, żeby i najgłuchszy policyant mógł słyszeć: — „A to łotr, cygan!" — to policya ani palcem nie kiwnie.

Przyznam się, że mi takie ustawy wcale nie imponują.

Mają one chyba tę jedną tylko zaletę, że są bardzo wygodne dla rozmaitych pp. Breiterów, Hudeców, Czakich, Hankiewiczów i innych towarzyszów, którzy mogą ocyganiać i na gębę i zapomocą drukowanej bibuły całe rzesze naiwnych i ubogich na duchu, pewni najzupełniejszej bezkarności...

Co ja tu chciałem jeszcze powiedzieć *a propos* cyganów? Aha! Prześwietna policya nie tylko ich jawnie toleruje, ale nawet formalnie daje im koncesye na wykonywanie ich rzemiosła. Może nieprawda? A kto daje koncesye tym rozmaitym bandom cygańskim, rznącym po całych nocach w „teatrałkach" i innych kawiarniach i spelunkach i orzynających pijanych „gości"? Ano, tak! Ale teraz stanowisko władzy jest przynajmniej zrozumiałe: jeżeli pozwala w nocy cyganom (n. b. fałszywym) orzynać i łupić materyalnie nieświadomych pijaków, to dlaczegożby nie miała pozwolić breiterowcom i hudecowcom, aby w biały dzień łupili, bodaj moralnie, ciemne, a przez nich do reszty otumanione masy? Racya, jaka jest, taka jest — ale jest.

Korzystając z pobytu oryginalnych cyganów, chciałem złapać jaką cyganichę — wróżkę, aby mi coś ciekawego wywróżyła. Ale znowu pokazało się, że mam swojego fatalnego *pcha*, o którym już Szan. Redakcyi raz napomknąłem, Cyganów bowiem, jak prędko złapano, tak jeszcze prędzej wypuszczono, bo się pokazało, że są to stworzenia o wiele mniej niebezpieczne od innych, grasujących po Lwowie cyganów i cyganek — ale ja zostałem na lodzie, bez cyganichy-wróżki. Wielka szkoda! Możeby mi odkryła różne tajniki przyszłości, a między innemi, czy Hudec będzie nam radcował, czy nie, czy szach perski przyjedzie do Lwowa, czy buty zimowe na lato u Janczyszyna jeszcze bardziej niż dotąd potanieją, po czemu będzie porcya poziomek ze śmietaną i wiele, wiele innych, bardzo interesujących zagadek.

No, ale co z woza spadło, to przepadło. Bandy cyganów już nie ma, ale za to zaczynają grać bandy wojskowe. Dziś „premiera" na Wysokim Zamku przy wspaniałej jak na zamówienie, pogodzie. Więc leci

Wasz reporter.

Fotografie bez retuszu.

Jeden z wielu...

Ktoś puka...

— Proszę... rzuca redaktor naczelny, nie podnosząc oczu ze stosu dzienników i papierów, którymi biurko jego zawolone do ostateczności.

Drzwi otwierają się cicho. Na progu stoi mężczyzna, w sile wieku, a jednak tak staro wyglądający, że aż przykro było spojrzeć w twarz, bladą, zapadłą, okoloną zaniedbanym zarostem, rozjaśnioną blaskiem oczu.

— Czy zastałem pana redaktora?

— Czego pan sobie życzy, brzmi odpowiedź szefa, wypowiedziana jak zwykle głosem donioslym i ostrym...

— Panie redaktorze, — mówi przybyły głosem przyciszonym, błagalnym — mam wielką prośbę do pana. Jestem emerytowany nauczyciel ludowy, z posady zrezygnowałem z powodu choroby piersiowej. Po szesnastu latach pracy, dostałem emeryturę, w kwocie 31 koron miesięcznie. Za mało do życia, za dużo by umrzeć...

— Ale skądże się pan tu wziął — mówi redaktor głosem łagodnym, w którym przebija się zrozumienie, straszniej tem strasznieszej, że cichej nędzy tego człowieka.

— Przyjechałem do Lwowa, by uzy-

skać jakąś zapomogę. Oddałem podanie osobiście, tam gdzie należało, całując ich po nogach... Ale dotychczas nic — tymczasem rozchorowałem się... poszedłem do szpitala, przed trzema dniami wyszedłem stamtąd... Jestem bez centa... Możeby pan, redaktor był taki łaskaw i umieścił ogłoszenie... Może ktoś przecież ulituje się mej niedoli...

Z piersi przybyłego wyrywa się długo tłumione łkanie.

— Dobrze panie, zaraz się to zrobi... dobrze, niech pan będzie spokojny...

— Panie dobrodzieju. Mam tu dekret proszę...

— A gdzież panu dać znać, jaki adres podać.

— Ja mieszkam u dozorcy domu przy ul. Krakowskiej l. 18... mówi przybyły.

— Długo pan będzie jeszcze we Lwowie?...

— Aż do Sejmu.

— Panie Sejm będzie zwołany dopiero w jesieni.

— A przecież mówią, ludzie...

— Ee, to jeszcze niewiadomo...

— Więc pan redaktor zrobi mi tę łaskę...

— Dobrze, dobrze panie.

— Dzięki stokrotne.

— Nie ma za co...

Przybyły wychodzi, a jednak ten nastrój, jaki wniósł z sobą, nie znika. Przed oczyma stoi nam ten człowiek już nad grobem, ten, który przed kilku laty stanął do pracy silny i zdrów, pełen świętego zapału, by „ponieść przed narodem kaganiec oświaty" — a dziś nie ma gdzie głowy przytulić, ni kęsa chleba...

Miro.

„Moje sąsiadki".

Moje sąsiadki siedzą w oknie i czytają „Narodne Słowo".

Co parę minut odrywają wzrok od gazety i szepcą z zachwytem: „Istenna prauda", „Czudesno", „Taż tak"...

Oczy się im się iskrzą niby leśnym żbikom, a nadpsute zęby chrupają gwałtownie „bambony".

Może mają wrażenie chrupania „lackich kosteczek"...

Tuż przed oknem staje małe dziewczątko. Twarzyczka blada jak opłatek, odzież uboga, w drżących rączkach parę bukiecików sasanek.

— Naj panuncia kupio kwiatki.

— Ty ruska?

— Ja nie wim.

— Ne znajesz — a prodowaty, to znajesz?

— Tato w szpytalu, a mamuni takož zasłabły i chliba nema.

— A mamuni ruska?

Mamuni ruska, ale tatunio polak.

— A jak howorysz z mamuneju po ruski, czy po polski?

— Jak czasom, mamuni każut szczo uczyły ich w szkoli, że polak a rusyn to wsio jedno!

— Wraża suka!

A na Służbu Božu de idesz do cerkwy, czy do kostela?

Jak tatunio, ta mamunia buły zdorowi, to odnoi nedili do cerkwy, a druhoi do kostela.

— A jak sia mołysz?

Jak czasom. Ony każut szczo Hospod' Boh baczyt na duszu, ni na mowu. — Pani, dajte choć kusnyk chliba, ja tak jisty choczu.

— Szczezaj do mary, proklate nasinie, naj tebe i twoju familiju czort ł isne.

Coś jak nadtłuczony wazonek przeleciało nad dzieckiem.

Dziewczątko odskoczyło ze strachem i zalało się łzami.

Choć maleńka — zawołałem głośno, — masz dziesiątaka i módl się jak umiesz, byleś się modliła czystem sercem.

— Bóg zapłać panu! — wyszeptał drżący głosik — i dziewczę zniknęło mi z oczu.

Lasrok.

Nasz reporter pisze:

Czy Szanowna Redakcya ma zamiar kupować jaką chałupę? Jeśli tak, to ja, jako obecnie po daniu mi zaliczki, życzący Szanownej Redakcyi wszystkiego najlepszego — stanowczo kupna odradzam, gdyż, wedle zapaść w krótkim czasie mającej uchwały kamieniczników, nie będzie wolno wynajmować mieszkań rodzinom obarczonym pociechami, wobec czego nie będzie mogła Szanowna Redakcya jako *„in spe"* kamienicznik zapełniać suteryn, piwnic i innych przynależności taką „dziecinną" hołotą i z nich zyski ciągnąć.. Ta uchwała jest jeszcze trzymana w wielkiej tajemnicy, ale dzięki tylko przypadkowi, została zdradzoną przez p. Lipską, właścicielkę realności z ul. Krupiarskiej, która, wezwawszy do pomocy „trzy silne z mocną", ku zgorszeniu wszystkich, nie chciała wpuścić do wynajętego mieszkania kobiety, która ośmieliła się być matką sześciorga dzieci.

Wprawdzie to nie pierwszy wypadek, ale on utwierdza mnie w słusznem podejrzeniu, że i gospodarz mój nosem kręci diatego, że mam aż „troje aniołków", mimo, że nadzwyczaj skrupulatnie płacę mu czynsz, np. wczoraj zapłaciłem za marzec, — i dlatego, zdaje mi się, że tylko z powodu „dzieci" polecił mi „w imieniu prawa rozejść się" z mojem mieszkaniem.

W przewidywaniu zatem wejścia w życie tej uchwały i połączonej z nią bezdomności" dzieciatych, zakładam akc. towarzystwo „Wozu Drzymały", na którego protektora udało mi się pozyskać samego prezesa tow. właścicieli realności we Lwowie, który złożył już nawet udział w wysokości... 1 korony, zastrzegając własność tego udziału, jak i zysków, ze względów „bezpieczeństwa nietykalności fiskalnej" swej żonie.

Jak tylko statuta tego towarzystwa będą zatwierdzone natychmiast „zwołam ogólno-walne zbiegowisko"... *pardon* zgromadzenie, a o przebiegu obrad nie omieszkam poinformować Szanowną Redakcyę.

Panicze studenci.

Jadę tramwajem z nadradcą M. i inżynierem znajomym. Koło nas na platformie stoją dwaj gołowąsy panicze: jeden ze złotym paskiem, a więc 5 klasista, drugi zdaje się abituryent; obaj ćmią papierosy i puszczają nam dym prosto w nos. Przyzwyczajeni do impertynencyj mundurkowych panów, nie reagujemy wcale.

Nagle na chodniku, do którego tramwaj dojeżdża, jawią się młodziutkie lafiryndy, może ledwie 14-letnie, ale już... dojrzałe.

Poczyna się flirt w najlepsze między chodnikiem, a platformą. Obaj panicze z całym cynizmem i wyuzdaniem robią wstrętne gesty, wyrzucane w kierunku panienek, gesty, które byłyby w sam raz dobre na Szpital ej lub Łwici uli v, ale dziwne się wydają lokatorom uczciwych domów.

Wtem na nieznany mi ruch chłopaka ze złotym paskiem na kołnierzu, jedna z panienek robi ruch odpowiadający na tamten, a obaj panicze omal się nie pokładli ze śmiechu, czy lubieżności. Już nie wiem, co było.

Siwowłosy nadradca spąsowiał. Niemógł wytrzymać i smarkaczom palnął reprymendę, którą co prawda, przyjęli z uśmiechem szyderczym.

Obiecałem mu, że o tem napiszę, — czynię to właśnie. Na drugi raz sprawię paniczom lanie laską...

Rada m. Lwowa.

Na początku wczorajszego posiedzenia, prezydent Ciuchciński poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłemu członkowi Rady. Ś. p. Leopoldowi Hausnerowi, poczem, dr. Lisiewicz, z uwagi, że w roku bieżącym, z powodu cesarskiego jubileuszu, a dzięki inicyatywie cesarza, objawia się wszędzie żywy ruch na polu opieki nad opuszczonemi dziećmi i sierotami, postawił wniosek, wzywający prezydyum miasta, ażeby jak najrychlej zajęło się pracami organizacyjnemi, celem zwołania w roku bieżącym we Lwowie „krajowego kongresu w sprawie ochrony dzieci". Wniosek uchwalono jednogłośnie, a bez dyskusyi.

W dalszym ciągu zawiadomił prezydent Radę, że na jego ręce wpłynęła opatrzona 2.000 podpisów lwowskich obywateli petycya, o nazwanie jednej z ulic miasta. „ulicą Andrzeja Potockiego", a to dla upamiętnienia zasług zamordowanego namiestnika. (Oklaski). Petycya została odesłana do III. sekcyi, aby wybrała odpowiednią ulicę.

R. dr. Lisiewicz przedstawił następnie sprawę wycieczki szefów sekcyjnych trzech ministerstw (kolei, handlu i pracy) do Galicyi. Przybędą oni do Galicyi dnia 6. czerwca i zwiedzą kolejno Lwów (1 dzień), Sassów, Podhorce, linię kolejową, Stanisławów, Woronienka i Borysław. Wnosi więc mowca, by wobec tego, Rada miejska przyznała krajowemu Związkowi turystycznemu w Krakowie na cele tej wycieczki subwencyę w kwocie 1000 koron i uchwaliła, na przyjęcie uczestników wycieczki obiadem, kredyt do 1500 koron.

Wnioski te uchwalono.

Z porządku dziennego, referent, dr. Pisek, imieniem sekcyi zdrowotnej wygłosił obszerny referat z tytułu sprawozdania fizyka miejskiego za lata 1905 i 1906. W dyskusyi liczni mowcy zarzucali głównie fizykowi, że nie przedkłada projektu reorganizacyi miejskiego departamentu sanitarnego.

Po dwugodzinnej dyskusyi, uchwalono jednogłośnie wniosek referenta, że „Rada m. przyjmuje z uznaniem do wiadomości wygotowane z nadzwyczajną starannością sprawozdanie fizyka", jak również jednogłośnie uchwalono wniosek, wzywający Magistrat, względnie fizykat, by jak najrychlej przedłożył Sekcyi IV. V. projekt reorganizacyi miejskiej służby zdrowia.

Wreszcie wybrano do komisyi dla przeprowadzenia ściślejszych wyborów do Rady miejskiej te same osoby, które przy pierwszym wyborze do komisyj tych powołano.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Zofii i 3 c., gr. kat. Aftanaza.

Jutro rzym. kat. Jana N., gr. kat. Tymofteja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Woźnica Henszel".
W sobotę popoł. „Świętoszek".
W sobotę wiecz. „Carmen".

Namiestnik dr. Bobrzyński wyjechał do Krakowa i dziś od godziny 4 do 6 po południu będzie przyjmował na audyencyi władze. W sobotę rano udzieli posłuchań stronom prywatnym. O godz. 12 w południe, w sobotę, weźmie udział w posiedzeniu Akademii umiejętności.

Ściślejsze wybory do Rady miejskiej. Komitet handlowo-przemysłowy dla wyborów do Rady miejskiej donosi, że w akcyi dla wyborów ściślejszych, weźmie udział, tak samo, jak przy wyborach głównych.

Kolej Lwów-Winniki. Roboty około budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce, postępują raźno naprzód. Od dworca na Łyczakowie w kierunku Winnik, ułożono już szyny na znacznej przestrzeni. Najdłużej potrwa niezawodnie budowa wielkiego wiaduktu w lesie krzywczyckim i połączonego z nim przekopu do dworca łyczakowskiego.

Konkursy. Celem nadania posady stałego sługi w uniwersytecie we Lwowie rozpisano konkurs z terminem do wnoszenia podań do 30. czerwca 1908. Do tej posady przywiązana jest płaca 800 kor., 30% dodatek aktywalny 240 kor. rocznie, prawo do dwu pięcioletnich dodatków starszeństwa po 100 kor. rocznie i ubranie służbowe. W razie używania mieszkania w naturze straconą będzie połowa dodatku aktywalnego w kwocie 120 kor.

Podania należy wnieść w oznaczonym terminie do senatu akad. uniw. we Lwowie.

Mianowania i przeniesienia w szkołach średnich. Rada szkolna krajowa zatwierdziła Michała Hałuszczyńskiego, rzecz. naucz. gimn. w Złoczowie i Mieczysława Skibińskiego, rzecz. naucz. gimn. w Samborze, w zawodzie nauczycielskim i nadała im tytuły profesorów; przeniosła dra Zygmunta Tarlińskiego, rzecz. naucz. gimn. I w Tarnowie, do II. gimn. w Tarnowie, a Włodzimierza Jarosza rzecz. naucz. gimn. II. w Tarnowie do I. gimn. w Tarnowie; zamianowała Stefana Malinowskiego, zast. naucz. gimn. ruskiego w Przemyślu; przeniosła Roberta Edwarda Halkiewicza, zast. naucz. w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie, do gimn. w Trembowli.

Licytacya. W sądzie obwodowym, oddział IV. w Brzeżanach, odbędzie się dnia 16. czerwca br. o godzinie 10 rano licytacya dóbr Połowa Oryszkowce I, ocenionych na 395.844 kor.

Z Sokoła „Macierzy". Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Sokoła Macierzy we Lwowie odbędzie się w środę, dnia 3. czerwca br. o godz. 6-tej wieczorem w wielkiej sali gimnastycznej „Sokoła-Macierzy" przy ul. Zimorowicza l. 8. W razie braku wymaganego kompletu odbędzie się dnia tegoż o godzinie 7-mej wieczorem w tym samym lokalu, drugie zwyczajne Walne Zgromadzenie członków tegoż Towarzystwa przy jakimkolwiek komplecie. Porządek dzienny obejmuje sprawozdanie za rok 1907 budżet i preliminarz wydatków na rok 1908, wybory i wnioski. Wydziału i członków. Po legitymacye, uprawniające do uczestnictwa w zgromadzeniu, zgłaszać się należy do biura towarzystwa w godzinach urzędowych.

Wystawa prac stolarskiego kursu. Dla przedstawienia wyniku nauk z czwartego krajowego kursu majsterskiego dla stolarzy, który się odbył we Lwowie w czasie od 16. marca do 16. maja 1908, urządzoną zostanie wystawa prac uczestników kursu w budynku miejskim przy ul. Św. Zofii l. 1 we Lwowie i będzie otwartą d. 17. i 18. bm. w godzinach od 9 do 4.

Ku uczczeniu wiekopomnej rocznicy zbratania ludów (Konstytucyi 3-go Maja), urządza Tow. Polskiej Młodzieży rękodz. im. Jana Kilińskiego, w niedzielę dnia 17. maja b. r. na Polance pod Kopcem Wielką Zabawę dla ludu. W programie: Przemówienie o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja — chór — obrazy z żywych osób, jak również gry i zabawy towarzyskie.

Majówka „Gwiazdy". Wydział Stow. „Gwiazda" postanowił wskrzesić cięszące się dawniej wielkiem powodzeniem zabawy towarzyskie, wśród świeżej zieleni lasu i urządza majówkę w przyszłą niedzielę, tj. 24. bm. w lesie, na Cetnerówce, za parkiem łyczakowskim.

Pragnący wziąść udział w tej zabawie zechcą zaopatrzyć się w zaproszenie, po które zgłosić się należy osobiście, lub za pomocą kartki korespondencyjnej, w biurze „Gwiazdy" (ul. Franciszkańska l. 7). Komitet postanowił uniknąć szablonowych blag festynowych, natomiast postara się, by uczestnicy majówki jak najweselej spędzili czas w lesie. Zabawa rozpocznie się o g. 3 popołudniu. W razie niepogody odbędzie się majówka w niedzielę 31. bm.

Muzyka wojskowa grać będzie w bieżącym miesiącu: 19-go przed Domem inwalidów 80 pp., 20-go przed gmachem komendy korpuśnej 95 pp., 21-go w ogrodzie miejskim (pojezuickim) 15 pp., 26-go w parku Kilińskiego 30 pp., 27-go przed pałacem namiestnikowskim 80 pp. Początek o godz pół do 6-tej po południu.

Wielką awanturę urządził wczoraj Majer Spott na ulicy Karola Ludwika. Wyżej wymieniony sprzedawał bez zezwolenia czekoladę i tamował komunikacyę. Przytrzymali go za to dwaj strażnicy magistraccy i chcieli odstawić do komisaryatu. Wówczas on, zostawiwszy koszyk w ich rękach, zbiegł. Powstało ogromne zbiegowisko, a strażnicy, obawiając się sami zanieść koszyk do komisaryatu, wezwali pomocy policyi. Policyant zawezwał jakiegoś chłopca, aby to uskutecznił. W drodze przystąpił do policyanta Majer Spott i oświadczył, że koszyk jest jego własnością, oraz że go odniesie do komisaryatu. Policyant na to zezwolił. Wtedy Spott wziąwszy koszyk wysypał jego zawartość na ulicę i chciał zbiedz, w czem mu jednak policyant przeszkodził. Powstaje na placu Gołuchowskich, gdzie to się dzieje wielkie zbiegowisko, strażnicy uciekają, zjawia się ojciec Majera, Izaak Spott chwyta policyanta za rękę i oświadcza, że nie da syna poprowadzić na inspekcyę i zachęca do odbicia. W krytycznej chwili zjawia się dwóch ajentów, tędy przechodzących, i po tylu trudach wszyscy dostają się na inspekcyę. Tyle było awantur o koszyk z czekoladą.

Najechana przez tramwaj elektryczny. Wóz miej. kolei elektrycznej nr. 42, zdążając ku kawiarni wiedeńskiej, najechał wczoraj rano w ul. Sykstuskiej obok przystanku przy ul. Kościuszki, na Michałową Demczukową i potrącił ją tak silnie, że Demczukowa upadła na bruk. Wprawdzie najechana nie odniosła skutkiem upadku żadnych zewnętrznych obrażeń, jednakowoż upadek nie pozostał bez skutków, gdyż Demczukowa znajduje się w stanie błogosławionym. Wypadek spowodowany był własną nieostrożnością.

Dobrą służącę przyjął Eliasz Bin na służbę, bo zaraz pierwszej nocy, korzystając z jego chwilowej nieobecności skradła mu ona z niezamkniętej szuflady 18 koron i wydaliła się. Wczoraj spotkał on tę służącą, nazwiskiem Katarzyna Królikowska, na wałach i kazał ją przystawić do aresztów policyjnych.

Awanturniczy żydek. Baruch Margulies, niebezpieczny awanturnik, wywołał wczoraj na ul. Serbskiej olbrzymie zbiegowisko. Przechodząc koło pani Anieli Langowej potrącił ją koszykiem, a gdy ta zwróciła mu uwagę, obsypał ją najordynarniejszemi obelgami, a nawet czynnie znieważył, poczem skorzystawszy z zamieszenia umknął, zoczywszy zbliżającego się stójkowego.

Kradzież. Dawidowi Neuweldowi zamieszkałemu przy ulicy Bożniczej l. 10 skradziono z podwórza taczki.

Z bruku lwowskiego. Romuald Chmura, em. oficyał pocztowy, chory umysłowo wydalił się wczoraj z mieszkania swego przy ul. Kaspra Boczkowskiego l. 15. zabrawszy z sobą poduszeczkę, ubranie anglezowe, 160 kor. w gotówce, 2 losy i książeczkę pensyjną.

Berta Reissowa, kupcowa, oddała wczoraj pod opiekę policyi 4-letnię dziewczynkę imieniem Mania, która błąkała się bez opieki po ul. Sobieskiego. Dziecko to miało kartkę zaadresowaną do p. T.

tej treści: Więcej ci dziecka nie będę trzymać.

W wilię św. Zofii. Wczoraj wielki ruch był w mieście. Wprawdzie piękne Zosie i Zofie nie wychodziły z domu, bo na gwałt gotowały, piekły, jak na święta. Wyręczyły je wszystkie Józie, Franie, Manie, które tłumnie wyszły do miasta, by swoim, matkom siostrom i koleżankom kupić coś na imieniny. Sklepy były w oblężeniu, a u ogrodników formalnie dobijano się gwałtem o kwiaty, a wszystko to na to, aby zrobić przyjemność naszym Zofiom. Nie dziw, bo gdzie, jak, gdzie, to u nas Zofie są wszystkie, piękne, dobre... jednem słowem tyle posiadają zalet,, że je wyliczyć trudno. Wszyscy przygotowują się na imieniny: panie wyciągają suknie odświętne, kawalerowie czyszczą na gwałt benzyną anglezy, nawet i moja służąca oświadczyła mi stanowczo, że idzie dziś na imieniny do swojej przyjaciółki. Bałem się jej zakazać, mo mi jutro nie wyczyści angleza, a pójść, to bez pozwolenia także pójdzie.

Ja dziś przez cały dzień od rana do wieczora chodzić będę do wszystkich znajomych Zofii. Doskonały to interes. Naje się człowiek na trzy dni, oszczędzi parę koron i zyska życzliwość wszystkich tych, którym życzyć będzie. Kończę, życząc Zofiom wszystkim łask Nieba, a „imieninowcom" tak dobrego apetytu, jaki ja mam. *p.*

— Wycieczka kupców i przemysłowców do Pragi. W Krakowie zawiązał się komitet, który organizuje gremialną wycieczkę kupców i przemysłowców polskich na jubileuszową wystawę do Pragi. Wycieczka ma się odbyć w czasie Zielonych świąt (7. i 8. czewca br.). Komitet wykonawczy żywi nadzieję, że projekt wycieczki zainteresuje świat kupiecki we wszystkich trzech zaborach i że zgłosi się poważne grono uczestników.

W dobie, gdy wszelkiemi siłami dążymy do wyparcia wyrobów pruskich z naszej ziemi, wycieczka kupców polskich do Pragi może mieć nie małe ekonomiczno-społeczne znaczenie i może też liczyć na szczególnie gorące przyjęcie nad Wełtawą, którem zajmą się czeskie stowarzyszenia kupieckie. Kupcom polskim nastręczy się najlepsza sposobność nawiązania nowych stosunków handlowych, gdyż wystawa praska roztoczy pełny obraz bogatej wytwórczości czeskiego przemysłu.

Zgłaszać się należy do komitetu wycieczkowego (Kraków, Wolska l. 14).

— Krakowskie winnice. Dotychczas byliśmy przekonani, że pijemy wimo sprowadzane z Węgier, Francyi, Hiszpanii, lub z nad Renu, słowem z krajów, gdzie winna latorośl dojrzewa. Tymczasem przez rzadki zbieg okoliczności dowiedzieliśmy się — pisze *Głos Narodu* — że Kraków produkuje wino równie dobrze, a nawet łatwiej, aniżeli kraje zwykle uważane za winodajne... Odkrycia tego dokonały organa władzy skarbowej. Dzięki wrodzonej ciekawości, postanowiły zgłębić tajniki znanej żydowskiej firmy „Tokajer-Hegyalia Wein Export" — należącej do pp. Perlbergera i Schenkera. Wskutek pewnych niedyskrecyi, pochodzących jednak ze źródeł wiarygodnych, władze skarbowe przeprowadziły nagle i nie uprzedzając właścicieli, rewizyę w piwnicach Perlbergera i Schenkera, przy ul. Grodzkiej na dworcu i w Podgórzu.

Rewizya dała wyniki zdumiewające. Okazało się np., że wino sprzedawane przez firmę Hegyalia-Export jako reńskie, jest fabrykatem przyrządzonym ze ślazu, rodzynków i jakichś cuchnących proszków.

Prawdziwą hiszpańską Malagę gotowano ze specyalnych korzeni ocukrzonych i osmarzonych rodzynkami. Wino tokajskie, dla polepszenia jego smaku, zaprawiano niewinnemi ingredyencyami, jak liście bobkowe i... woda, co miało podwójny skutek: powiększało znakomicie jego ilość i przysparzało dochodów solidnej firmie. Przesłuchani funkcyonaryusze firmy, używani do tych manipulacyj i zeznali, że przeszło 900 litrów wody wpuszczono do beczek z winem! Wodociąg krakowski był narażony na ciężką próbę! Za to klijenci pp. Perlbergera i Schenkera, mieli wino rozpuszczane doskonałą, zdrową wodą...

() Trąba powietrzna w Królestwie. Z Mławy donosi *Kuryer Warszawski:* W niedzielę, o godzinie 8 wieczorem, spadł deszcz rzęsisty. Jakkolwiek burzy nie było, w powietrzu jednak słyszeliśmy huk straszny, poczem wśród zupełnej ciemności trąba powietrzna wywróciła trzy stajnie artyleryjskie i wiatraki. Dachy i belki fruwały, jak ptaki w powietrzu. Kilkunastu artylerzystów, którzy wówczas znajdowali się przy stajniach, uległo potłuczeniu. Ciężko rannych odwieziono natychmiast pociągiem pocztowym do szpitala w Modlinie.

() Pod kołami wozu tramwaju elektrycznego. W Warszawie tramwaj elektryczny kursuje dopiero od niedawna. Przy wielkim ruchu, jaki panuje na ulicach Warszawy, zdarzają się obecnie częste wypadki najechania ludzi przez tramwaj.

W ubiegły poniedziałek wieczorem na przechodzącą przez środek ulicy Marszałkowskiej Maryę Widalińską najechał tramwaj elektryczny. Motorowy wagon zatrzymał, tak, że przywrócona twarzą do ziemi W. została jedynie przygnieciona przednią częścią wagonu. Zatelefonowano do Pogotowia ratunkowego, oraz do remizy tramwajowej w Mokotowie, skąd zapotrzebowano specyalnego wagonu do podnoszenia tramwajów. Przybyły lekarz Pogotowia nie mógł zająć się opatrzeniem rannej, która jęcząc, leżała pod elektrowozem, wagonu zaś pomocniczego z Mokotowa nie było widać.

Tymczasem w pobliżu miejsca wypadku zebrały się tłumy ludzi, którzy poczęte się denerwować. Kilkudziesięciu mężczyzn udało się na pobliski pl. Zbawiciela, gdzie powyrywali z ziemi słupki drewniane, służące za podpory do drzewek, i słupkami tymi, podważyli wagon, przewracając go na bok.

Ciężko poszwankowaną W. przeniesiono do pobliskiej bramy przy ul. Marszałkowskiej, skąd po opatrzeniu przewieziono ją w stanie ciężkim do szpitala.

Kronika prowincyonalna.

Z Żurawna koło Stryja *(koresp. wł. Gońca Polskiego.).* Staraniem tutejszego koła Tow. Szkoły ludowej, odbyło się tu w niedzielę 10. bm., w sali kasyna miejskiego, Walne zgromadzenie, zwołane w sprawie zamykania szynków w niedzielę i święta. Zebranie otworzył przewodniczący koła T. S. L. pan Antoni Skrzyński. Sprawę zamykania szynków referował ks. Adolf Zamazal, który przedstawił straszne skutki pijaństwa, tak dla jednostek, oddających się temu nałogowi, jakoteż dla rodzin i całego społeczeństwa. W dyskusyi nad tą sprawą zabierali głos: p. L. Ulaszewski, sędzia p. T. Zajączkowski i proboszcz ks. Franciszek Ziemba. Wszyscy oświadczyli się za zamykaniem szynków, poczem uchwalono następujące rezolucye:

1) Zgromadzeni w dniu 10. maja w Żurawnie, domagają się zamykania szynków w niedziele i święta od godziny 6 wieczór w dzień poprzedzający do 6 rano dnia następnego. 2) Walne zebranie Koła uchwala zająć się energicznem zbieraniem podpisów na petycyę do Sejmu w powyższej sprawie.

Następnie p. Grzegorz Majocha w imieniu obecnych na zgromadzeniu mieszczan i rolników podziękował Wydziałowi za zajęcie się tą tak ważną sprawą dla dobra ludu, — poczem Zgromadzenie zamknięto.

W pobliskiej wiosce Żurawienku, w czasie pożaru, córka jednego gospodarza wskoczyła do płonącej chaty, w celu ratowania ruchomości. Płonący dach spadł na nieszczęśliwą i zabił ją. Rozpacz biednych rodziców nie ma granic.

Z Rzeszowa. Do jakiego stopnia dochodzi zniechęcenie do życia u wielu jednostek świadczy wymownie fakt zaszły dnia 13. bm. Niejaka Katarzyna Wojtowicz, 78 lat licząca, wdowa po oficyale dyrekcyi skarbu zamieszkała przy ulicy Marszałkowskiej, odebrała sobie życie przez utopienie się. Przed godziną 5 rano wyszła z mieszkania i przeszedłszy przez ogród weszła do sadzawki obok się znajdującej, gdzie zanurzyła się twarzą we wodę i utopiła się. Lekarz miejski skonstatował śmierć. Zwłoki odstawiono do kostnicy miejskiej. Charakterysrycznem jest, że samobójczyni nie pozostawała w przykrych stosunkach finansowych, gdyż prócz książeczki płatniczej na pensyę wdowią, znaleziono w jej mieszkaniu znaczną kwotę w gotówce i w papierach wartościowych. Widać źle się dzieje na świecie, kiedy nawet w tak podeszłym wieku ogarnia ludzi zniechęcenie do życia.

Przyjacielska przysługa.

Pan Stanisław był kawalerem, nie stary jeszcze, bo liczył dopiero lat 38. Żył on w wielkiej przyjaźni z kolegą biurowym panem Józefem S. młodszym od siebie, żonatym, ale tak bezinteresownie. Ot zwykła rzecz: żyli ze sobą i dobrze im było razem. Pan Stanisław, widząc pożycie państwa Józefów, począł tęsknić do ogniska domowego. Miał on gniazdko od dawna usłane, niestety nie mógł złapać ptaszka, a może i nie chciał, bo i pocóż krępować się, nakładać sobie dobrowolnie kajdany, może nawet i miłe, ale zawsze kajdany.

— Ożenić się zawsze można, nigdy za późno — zwykł był mawiać.

Jak już wspomniałem, kochał bardzo pana Józefa i gotów był dla niego pójść nawet w ogień. I rzeczywiście przeszedł ogniową — jak mu się zdawało — próbę. Raz wpada do niego pan Józef zdyszany, zirytowany, jednem słowem niezwykle podniecony.

— Mój drogi, mój kochany, mam do ciebie wielką prośbę, będzie ona najlepszym dowodem twojej dla mnie przyjaźni, ale musisz mi dać słowo honoru, że nie zawiedziesz mego zaufania.

— Ależ najchętniej, nawet dziesięć, ale cóż cię spotkało, widzę żeś bardzo zalterowany — odpowiedział, ze zwyczajną sobie flegmą, pan Stanisław.

— Sprawa bardzo delikatnej natury — brzmiała odpowiedź — i spodziewam się że mnie nie zawiedziesz. Pomyśl sobie mam malutką randkę, a tu licho nadało gości. W domu być muszę, a nie chciałbym stracić względów i narażać się pięknej Loli, dawnej mojej znajomej, która jest tu w przejeździe. Umówiliśmy się, że

będziemy razem w teatrze, a później na kolacyi. Nie mogę pójść, ale ty mnie musisz wyręczyć: żądam jednak słowa, że nie przekroczysz granicy.

— Co do tego możesz być najspokojniejszy — licz na mnie, jak na Zawiszę. Godzina $\frac{1}{2}$7 — powiedział spoglądając na zegarek — za pół godziny będę u pięknej Loli i chyba nie wątpisz, że użyję wszystkich sił mojej wymowy, by cię uchronić przed gniewem twojej dulcynei.

Pan Józef wymienił szybko hotel i numer i pospiesznie wyszedł, ściskając serdecznie dłoń pana Stanisława i dziękując mu za przyjacielską przysługę.

Przebranie się było dla pana Stanisława kwestyą kilku minut i punkt o 7-ej wyświeżony, wyperfumowany, był już na miejscu. Na schodach dopiero przypomniał sobie, że nie pamięta numeru, wiedział tylko, że była tam jakaś trójka. Ale, że pan Stanisłw był — jak to mówią nie w ciemię bity — wsunął portyerowi koronę i z lisią przebiegłością zapytał o młodą panią, która dziś rano do hotelu zajechała.

Usłużny portyer wymienił numer, a pan Stanisław, podkręciwszy wąsa i poprawiwszy krawat, z miną lowelasa zapukał.

— Proszę — usłyszał i pewny zupełnie siebie wszedł, przedstawił się i począł tłómaczyć pana Józefa, że przyjść nie mógł i że jego, jako przyjaciela swego prosił o przeproszenie jej.

— Ach zupełnie nie gniewam się i bardzo jestem zadowolona, że będę mogła z panem spędzić chwil parę — rzuciła z czarującym uśmiechem.

Pan Stanisław śmiał się — sypał komplementa, dowcipkował, najwidoczniej starał się o względy pięknej Loli; jednej rzeczy nie mógł sobie tylko darować — dania słowa.

— Och to słowo, to słowo — westchnął raz i drugi i począł się rozgrzeszać, tłómacząc sobie, że właściwie oficyalnie słowa nie dał. Powoli uspokoił się zupełnie i z udaną nieśmiałością poprosił uroczą Lolę o pozwolenie towarzyszenia jej do teatru. Pani Lola zgodziła się bardzo chętnie i wkrótce potem siedzieli obydwoje w loży.

Pan Staniław tak był nią zajęty, że nie widział kilkakrotnych ukłonów znajomych i zwróconych na ich lożę lornetek: z całą niecierpliwością oczekiwał zakończenia przedstawienia. O panu Józefie i o słowie zapomniał zupełnie.

Nigdy może nie czuł się tak szczęśliwym, jak tego wieczoru, mając przy boku czarującą Lolę. Szampan perlił się w szklankach, a oni pili zdrowie miłości.

. . . .

Na drugi dzień przyszedł pan Stanisław do biura skwaszony jakiś, z wyraźnymi śladami nieprzespanej nocy. Wyrzucał sobie, że zdradził przyjaciela, słowo złamał, a zły jego humor pogarszał silny ból głowy. Bał się spotkania z panem Józefem, bo kłamać nie chciał, prawdy powiedzieć nie mógł. Po krótkiej chwili wszdł pan Józef wesoły zawsze i z udaną powagą zapytał przyjaciela, jak się wywiązał ze swego zadania, czy dotrzymał danego słowa. Pan Stanisław nie rzekł ani słowa, ale przelotne jego spojrzenie powiedziało wszystko. Panu Józefowi zrobiło się przykro i widząc i żal i wstyd przyjaciela powiedział mu całą prawdę.

— Goście na szczęście — ciągnął pan Józef — wynieśli się prędko, a ja wymówiwszy się przed żoną pilnym do ciebie interesem, pobiegłem do hotelu i możesz sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdym zastał Lolę samą.

— Jakto? — zawołał zdumiony pan Stanisław — była przecież ze mną w teatrze, a potem na kolacyi!

Teraz dopiero wyjaśniła się sytuacya.

Portyer wskazał panu Stanisławowi uumer przejezdnej, która w godzinę po p. Loli zajechała do hotelu, a wnosząc z miny pana Stanisława, przypuszczał, że ten pyta się nie o panią, noszącą dość znane nazwisko, a o pannę Lirę, która dość często zajeżdżała do tegoż hotelu i dobrze była znaną portyerowi. Pan Stanisław był rozpromieniony.

— Co za szczęśliwy traf — mówił, ściskając dłoń pana Józefa — i słowa nie złamałem i ciebie nie zdradziłem, a wszystko zawdzięczam poczciwemu portyerowi. Żart ten wprawdzie mię szarpnął, bo widząc mię tak nią zajętym, naciągnęła mnię, a ja na tyle byłem słaby, a zresztą do tego stopnia oczarowany, że nie mogłem jej odmówić.

Przy tych słowach uścisnął serdecznie pana Józefa, błogosławiąc w duszy portyerowi i ciesząc się z pomyłki, która uratowała go od złamania danego słowa.

Karol St.

Próba konia.

(Do ryciny).

Handlarze koni są znani ze swej przebiegłości. Niedawno temu w Neapolu jeden z takich sprytnych handlarzy, chcąc okazać kupującemu, jak koń jego dobrze i pewnie skacze, kazał swej niezamężnej jeszcze siostrze położyć się na podwyższeniu przyrządzonem na ulicy, zapewniając, że koń przeskoczy przez podwyższenie, nie dotknąwszy leżącej dziewczyny. — Konia dosiadł młody Włoch, który zadowolony był, że nadarzyła mu się sposobność do zarobienia kilku centymów i z brawurą wziął tę na żadnych wyścigach końskich, niepraktykowaną przszkodę. — Siostrze handlarza młody jeździec tak się podobał, że rozkochała się w nim, a że i on na te gorące objawy uczuć czarnookiej Włoszki nie pozostał obojętnym, przeto za parę dni odbędzie się ich ślub.

TELEGRAMY.

Demonstracya studentów w Czerniowcach.

Czerniowce. Studenci tutejszego uniwersytetu urządzają dziś pochód demonstracyjny, który powtórzą jutro, aby skłonić rektora do wydania takiej samej enuncyacyi w sprawie wolności nauki, jak w Wiedniu.

Kongres słowiański w Pradze.

Praga. Wedle nadeszłych tu z Petersburga doniesień, zostały ostatecznie przełamane trudności, jakie stawały w drodze zwołaniu kongresu słowiańskiego. Udało się mianowicie usunąć antagonizmy, jakie istniały między Polakami, Rosyanami i Rusinami, jak również wśród Słowian bałkańskich, tak, że przyjściu kongresu do skutku nic już nie staje na zawadzie.

Głównym jego celem będzie **demonstracya przeciw pangermańskiemu zjazdowi książąt związkowych w Wiedniu.** **W dniu 24 bm.** odbędzie się w **Petersburgu konferencya,** na której przybędą między innymi posłowie: Hlibowicki, Kramarz i Hribar, aby ustalić program zwołać się mającego w czerwcu do Pragi wielkiego kongresu słowiańskiego.

Powstanie w Chinach.

Szangaj. Powstańcy w prowincyi Juiman maszerują na północ. Wszystkie połączenia przerwane. Przywódcy powstańców wydali surowy rozkaz, aby żadnemu z cudzoziemców nie spadł ani włos z głowy, ci zaś cudzoziemcy, którzy wykroczą przeciw powstańcom, mają być uważani za jeńców wojennych.

Strejk w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj jako w dniu 1. maja według starego stylu zastrejkowało tu 130.000 robotników. W mieście panował spokój. Większość fabrykantów postanowiła wydalić tych robotników, którzy w dniu wczorajszym nie stanęli do pracy.

Król Danii i Islandyi.

Kopenhaga. Komisya przedłożyła królowi projekt ustawy w sprawie uregulowania prawnopaństwowego stosunku między Danią a Islandyą. Według projektu tego, Islandya ma być wolnym samoistnym krajem, połączonym z Danią przez króla i wspólne sprawy. Król w przyszłości nosić będzie tytuł króla Danii i Islandyi.

Zamordowanie emira w Afganistanie.

Paryż. Nadeszła tu prywatna wiadomość o zamordowanin emira Afganistanu przez zwolenników jego brata, Nasrulaba. Potwierdzenia urzędowego tej wiadomości nie ma dotąd. Anglicy gotują się do zajęcia całego terytoryum afgańskiego.

Bójki między studentami.

Paryż. Wczoraj w Sorbonie przyszło do starcia między studentami z powodu demonstracyj i owacyj dla profesora Andlera. Po zaciętej bójce studenci socyalistyczni wyparli z auli studentów nacyonalistycznych. Dalsza bójka toczyła się już na ulicy. Wkroczyła policya i aresztowała kilku demonstrantów. Kilku studentów jest lekko rannych.

Budapeszt. Podane przez dzienniki wiadomości o mającej wkrótce nastąpić podróży ministra spraw wewnętrznych hr. Andrassy'ego do Wiednia, aby tam być na audyencyi u cesarza, są bezpodstawne.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Cukiernia Bienieckiego poszukuje subjekta zdolnego, w średnim wieku, dział drożdżowy, lody itp., porozumienie Karola Ludwika l. 11, Lwów.

Młodzieniec z ukończoną szkołą wydziałową szuka zajęcia. Zgłoszenia poste - restante pod R. W., Nadyby-Wojutycze.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze wprowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, Podwale l. 7.

Kawaler przystojny, 23 lat, przeszło 8 lat dyetaryusz rządowej instytucyi, starający się o posadę stałego woźnego, poślubi pannę kucharkę lub pokojówkę. — Zgłoszenia nieanonimowe Fiałkowski 525, Gródek Jagielloński poste restante. 812

Panna znajdzie wygodne mieszkanie Piekarska 9, Pracownia Sukień.

Zgubiony pularesik z drobną kwotą przy ul. św. Piotra i Pawła jest do odebrania u Janowskiego architekty, Rynek 3.

HANDEL KORZENNY jest tanio z powodu wyjazdu do odsprzedania — przy ulicy Leona Sapiehy l. 19.

Kto chce cokolwiek sprzedać lub kupić, kto potrzebuje pieniędzy niech się zgłosi Fridrichów 7 II. p.

Jest do wynajęcia zaraz mieszkanie suche, słoneczne, widne, złożone z 5 pokoji, łazienki, pokoju służbowego, z wszelkiemi wygodami. — Niesiołowski, Stryjska 12 b. I. p. 815

1 i 2 pokoje z kuchniami, suche jasne do wynajęcia Kochanowskiego l. 48. 814

„AGRARIA"

w Sądzie handl. zarejestr. firma

ADAMA KAMIŃSKIEGO

WE LWOWIE, GRÓDECKA 25.

poleca do robót wiosennych: PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY, sławne SIEWNIKI rzędowe MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE z gwarancyą za dobroć i czystość! — Urządza: KOMPLETNE MŁYNY do ruchu wodnego, parowego i motorowego, CEGIELNIE i FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH i CEMENTOWYCH i t. p.

CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO.

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ____________

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ____________

____________ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.*

____

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie | 1 korona miesięcznie

Sklep z domem mieszkalnym, kryty dachówką, z piwnicami pod sklepem, dwa kilometry od stacyi kolejowej przy gościncu rządowym, zaraz do sprzedania. Bliższych informacyj udzieli Kółko rolnicze w Łukowcu, poczta Nowosielce koło Żurawna. 816

6 kor. 50 hal.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES

Dom bankowy, Lwów.

Młody utalentowany człowiek, znajdzie stałe literackie zajęcie. Pisemne zgłoszenia pod „Stały" do Administracyi „Gońca Polskiego".

ZAROBEK

dla wszystkich zawsze i wszędzie

daje

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.

Libal i Spółka

zarejestrowane towarzystwo handlowe

we Lwowie

ul. Kochanowskiego l. 32/4

Skład najlepszych maszyn i materyałów.

Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.

Żądajcie wyjaśnień.

FILIA PRAGSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

Zakład centralny w Pradze. Filie w Kolinie i Ołomuńcu. Ekspozytur w Brodach.

Wpłacony kapitał akcyjry K 6,000.000. — Fundusze rezerwowe i gwarancyjne K 3,200.000. — Korzystne załatwienie wszelkich transakcyj bankowych i lokacyj kapitałów.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych. Przeprowadzenie wszelkich obrotów giełdowych na targach krajowych i zagranicznych.

Promesy, Losy (Sprzedaż losów za wypłatą w rachunku bieżącym). — Otwieranie kredytów i udzielanie zaliczek na podkład papierów wartościowych. — Przyjmowanie w przechowanie i w zarząd papierów wartościowych. — Ubezpieczanie losów i efektów od strat z powodu wylosowania. — Wykupno płatnych kuponów i wylosowanych papierów wartościowych. — Listy polecające i akredytywy na sezon podróży. — Eskont weksli. — Inkasa i wypłaty w kraju i na miejsca zagraniczne. — Wkładki pieniężne na książeczki wkładkowe (podatek rentowy opłaca Bank) oprocentowuje aż do odwołania po

4½%

na asygnaty kasowe i w rachunku bieżącym wedle umowy.

Oddział komercyalny.

Finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych i budowli publicznych, kredyt na podatki i cła. — Zaliczkowanie faktur towarowych. — Kupno i sprzedaż w drodze komisowej towarów i zaliczkowanie tychże.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.